LIST

DO PANA L. M.

REDAKTORA „PRZEGLĄDU.“

Rzecz nie przeznaczona do handlu księgarskiego.

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
NAKŁADEM WALEREGO KWIATKOWSKIEGO.
1886.

Szanowny Panie!

A więc rzeczywiście musi przyjść do tego, co tonem tylko żartu powiedziałam, że kwestyą jest jeszcze, czy dla Pana potrafię co kiedy napisać, ale z pewnością przeciw Panu nieraz będę miała ochotę wystąpić. Jak Pan widzi, ochota ta długo na siebie czekać nie kazała. Nie idę wprawdzie do innego dziennika, z gromami na Pana, ale do Pana samego z protestem. Ażebyśmy się zrozumieć mogli, a uniknęli niepotrzebnych frazesów, wybieram sposób najprostszy, przeczytam wraz z Panem niektóre ustępy artykułów Jego, i pozwolę sobie przytoczyć moje uwagi. Zaczynam więc: „Przegląd potępia wszelkie warcholskie wykrzyki, nie zachwyca się czczemi frazesami, mającemi jeszcze urok dla ludzi naiwnych, nie żywi admiracyi dla tych, którzy w każdéj chwili gotowi są zapalać namiętności polityczne narodu, aby przy tym ogniu swoją pieczeń upiec“ etc. Niesłuszny zarzut; śród zamętu zapewne wysuwają się nieraz i tacy, którzy ze wszystkiego korzyści ciągnąć radzi, samolubi i spekulanci zdarzają się wszędzie; ale, aby naród rozmyślnie rzucać w próbę ogniową, nie w innym celu, jak tylko dla osobistych widoków korzyści, czy nawet ambicyi, na to potrzeba coś innego, nie już samolubstwa i interesowności; tego nawet zbrodnią nazwać nie można, bo do takich zbrodni, człowiek o równowadze moralnéj zdolnym nie jest; na to, potrzeba chyba tylko pewnego rodzaju manii, umysłowego obłędu.

Widzimy w historyi, że najbardziéj nawet ambitni ludzie, jeszcze ideą jakąś usprawiedliwiać usiłowali czyny swoje przed innymi i własnem sumieniem. Zresztą, tego rodzaju ambicya zdarzać się może pomiędzy potężnymi, mającymi

szanse powodzenia, nigdy śród narodu męczenników. Dość potwarzą nas obcy; nam trzeba prawdy, ale nie pessymistycznych widziadeł. Lecz czytajmy dalej: „nie kłamie Przegląd mówiąc o Rossyi, nie pisze o niéj, o jéj narodzie i o jéj rządzie bzdurstw i niedorzeczności“ etc. Nie wiem, co Pan nazywa kłamstwem i niedorzecznością, w każdym razie jest to zarzut gołosłowny, powinienby Pan przytoczyć fakta, bo bez tego, cały ten frazes wygląda tylko na chętkę występowania w roli mentora dzienników innych. „Co więcéj, traktuje ją, jako mocarstwo, które panuje nad 15 milionami Polaków, i którego drażnić nie wypada, chociażby się miało zdobyć 100,000 prenumeratorów, bo się tem szkodzi 15 milionom rodaków; ergo Przegląd nie kocha ojczyzny, jest zdrajcą kraju, i stara się o debit do Rossyi.“ Na miejscu Pana, nie raczyłabym podnosić podobnego rodzaju insynuacyi. Następnie, aż do końca w Nrze 6, czytam z prawdziwą przyjemnością.

Przechodzimy do Nru 3. Przytoczywszy ustęp z *Nowéj Reformy*, pisze Pan: „Otóż przeciwko temu stanowczo protestujemy. Europa, zrażona kłamstwami liberalnych dzienników, tendencyjnem fałszowaniem faktów, dlatego tylko, aby przedstawić Rossyę w świetle barbarzyństwa, przestała już wierzyć temu, co podają pisma polskie, tak dalece, że nawet słuchać już nie chce o faktach prawdziwych.“ Doprawdy mam ochotę zapytać, czy zagłębiony w Darwinach i Haeklach nie widział Pan, co się na świecie działo, i co było sprężyną tych faktów? Co do powtórzonego zarzutu, jakoby dziennikarstwo galicyjskie okłamywało Rossyę i fałszowało fakta, jeżeli chodzi o błahe plotki i bójki jak np. pijaństwo Aleksandra II i t. p., niepowinienby się Pan tak bardzo na to zżymać; zapewne jest to niepotrzebne i płaskie, ale plotki i baśnie krążą w dziennikarstwie wszystkich krajów, o rządach swoich i obcych, o panujących i dygnitarzach. Pan sam nielepiéj obszedł się z Bismarkiem, aniżeli prasa galicyjska z cesarzem rossyjskim; ktoś ktoby się tak oglądał na Niemcy, jak Pan na Rossyę, mógłby Pana poczęstować taką apostrofą, jaką Pan częstuje dzienniki inne. Powtarzam więc zdanie moje, że o błahostkach mowy być nie może, lecz jeżeli chodzi o rzeczy ważne, dziennikarstwo powinno przy-

przeć Pana do muru, zażądać dowodów na to, że Rossya w stósunku do nas czystą jest, a ono ją tylko szkaluje, i odeprzeć ten zarzut, który inaczéj, z tryumfem podniesie prasa rossyjska. Więc to fałsz, że system Rossyi wobec nas jest barbarzyńskim? Mamże Pana posądzać o zupełną nieświadomość wciąż jeszcze dziejących się faktów? — faktów takiéj doniosłości, że nietylko dziennikarstwo, lecz historya liczyć się z niemi będzie musiała. Więc Pan nie odczuwał, nie odczuwa obecnie wszystkich możebnych i niemożebnych eksperymentów katowskich, dokonywanych na żywym organizmie naszego narodu?!... Czy mam to wszystko wyliczać? Oprócz Pana, o barbarzyństwach tych wszak wszyscy wiedzą. I Europa wié trochę więcéj od Pana; a nie potrzebowała na to dziennikarstwa galicyjskiego, dość jéj zasięgnąć informacyi z samejże rossyjskiéj prassy. A jeżeli udaje że nie wié, jeżeli słuchać nie chce o faktach prawdziwych, czy doprawdy wierzy Pan, że jest to winą dzienników polskich? Czy Pan nic nie wié o sposobach, w jakie nad opinią Europy pracują ambasady rossyjskie? Zresztą zmiana usposobienia dla nas Francyi, była wynikiem potrzeby oglądania się na Rossyą. Thiers, oddawna, bo jeszcze, zdaje mi się, w 1867 roku, z trybuny Ciała prawodawczego krytykując politykę Napoleona, nazywał błędem okazywanie sympatyi Polakom, a Rossyę wskazywał, jako jedynego, naturalnego sprzymierzeńca Francyi. A jeżeli stanąwszy u steru rządu, pojechał do Petersburga przeprowadzić myśl swoją i zawiązać przyjazne stósunki, czy robił to dlatego, że nie wierzył dziennikom galicyjskim, i uważał Rossyę niewinną kaimowéj zbrodni, wolną od barbarzyństwa? czy raczéj trzeba dopuszczać, że byłby wyciągnął ramiona do samego szatana, gdyby tylko mógł oprzeć o niego rozbitą Francyę? — O Francyi więc mowy być nie może. A Anglia? ona trochę lepiéj poinformowaną jest od Pana, co do czystości zamiarów i cywilizacyjnéj missyi rossyjskiéj; — dała tego dowód w czasie ostatniéj wojny tureckiéj, podnosząc sprawę Unitów. Gdy jéj to potrzebne, potrafi ona sprawdzić dziennikarskie pogłoski; wszak ajenci jéj byli na miejscu okrucieństw, a ambasada umiała postarać się o odnośne dokumenta. Czy z „okłamujących" dzienników galicyjskich, czy przez Anglię dowiedział się Pius IX

o szczegółach dotyczących Unitów? Fakt ten był podniesionym, bo mógł przydać się podówczas dyplomacyi angielskiéj; innemi nie zajmują się, bo użytku zrobić z nich obecnie nie mogą. Po co więc wmawiać w Europę rozumowanie, które nigdy jéj się nie śniło? po co składać winę za obojętność opinii europejskiéj na dziennikarstwo nasze? po co bawić się w frazesa, wyciągać psychologię, etymologię? Zresztą, obie te nauki, właśnie dowiodłyby o Rossyi zupełnie co innego, aniżeli żąda Pan tego od nich w chwili obecnéj. Dziecińством jest zapewne przezywać Rossyan tygrysami, szakalami i t. p., ale wszyscy wiemy, że są oni narodem zaborczym, że innego ideału nad zolbrzymienie państwowe nie mieli i nie mają. „Nam nie potrzeba ażeby Europa nas szanowała, nam potrzeba ażeby ona nas się bała.“ (Słowa *Nowoje Wremia,* Uwagi nad polemiką pp. Gradowskiego, Kostomorowa i Spasowicza w kwestyi pojednania Polski z Rossyą). „Nam nie potrzeba, ażeby Polacy nas kochali, lecz aby tylko zrozumieli, że dopiero połączeni, silni będziemy wobec Europy.“ Otóż żaden prawdziwy nietylko z krwi i kości, ale z ducha Polak, programowi takiemu nie zawtóruje. Naszym ideałem nie będzie nigdy zostać postrachem Europy; ambicyą naszą było zawsze zasłużyć się téj Europie i jéj cywilizacyi; być jéj obrońcą a nie taranem. I oto właśnie owa wielka, niczem nie wypełniona przepaść pomiędzy nami a Rossyą. Ideały dwóch narodów wręcz są sobie przeciwne, każdy pójść musi za ideą swoją i dlatego zejść się nie mogą. Lecz czytajmy daléj: „I przekonała się wkrótce, z korespondencyj petersburskich, w dziennikach niemieckich, francuskich etc., albo z relacyj samychże Polaków przyjeżdżających z za kordonu, że to wszystko jest albo fałsz zupełny, zmyślony od *A* do *Z*, albo przesada tak gruba, że pod jéj osłoną, trudno dotrzeć do prawdy.“ Tego, to już zawiele. I cóż byłoby dziwnego, gdyby który z dzienników, parafrazując tylko słowa Pana, odrzucił mu własny jego pocisk, mówiąc: „Jest to tendencyjne fałszowanie faktów, dlatego tylko, aby Rossyę przedstawić w świetle niewinności.“ Ma się rozumieć nie ja uwierzyłabym temu, ale szczerze wyznam, że tym razem, nie dziwiłabym się ani trochę złéj woli dzienników. Więc Pan utrzymuje, że od *A* do *Z* wszystko

fałszem jest, co dochodzi do wiadomości prasy, o stanowisku jakie od lat 20 Rossya wobec nas zajęła? Nie tak, nie tak, przemawia się do narodu, gdy się chce koić bóle jego, uspokajać odbierającą rozum gorączkę, prostować osłabione, chwiejne jego kroki, i zwrócić na drogę prawdziwą. Brakuje tylko, aby rossyjskie dzienniki pochwyciły wszystkie te nieobmyślane frazesa, i pochwaliły się niemi przed Europą, dodając tylko od siebie: „oto świadectwo Polaka.“ „Polaka?“ zapytanoby w Europie, i z niedowierzaniem na szczęście nasze wstrząśniętoby głową. A przecież wiem, czuję, żeś Pan Polak, powtarzam jednak, co kiedyś już powiedziałam: doktrynerstwo obałamuca Pana, namiętność doprowadzić może do rozminięcia się z celem: zamiast oświecać i łączyć, Pan będzie jątrzył uczucie, spychał na skrajne stanowisko myśl ogółu. Nieodżałowany Szujski zabierał także głos w podobnéj sprawie; — i on nie lubił polityki sentymentalnéj, i on wołał: „nie chcemy pociechy tych, którym się zdaje, że osłabili wroga, gdy wyekspensowali na niego cały słownik ubliżających epitetów; — my owszem chcemy milczeć, dokąd mu wojny skutecznéj wydać nie będziemy mogli; tymczasem chcemy go poznać.“ Kto nie przyzna słuszności Szujskiemu? ci nawet, których dotknąć mogły te słowa, uszanować je musieli.

Niech Pan nie myśli, że mi się podoba to, co Pan nazywa „ujadaniem na Rossyę.“ Brakiem godności jest bawić się w „szafowanie bezskutecznemi epitetami,“ jest to tylko pokazywaniem figi w kieszeni, lub języka za plecami. Ale co innego przestrzegać, jak Szujski, naród swój przed wystawieniem na szwank swéj godności, a co innego szkalować go ciągłemi zarzutami fałszu, kłamstwa i t. p. Tembardziéj, że Pan wie dobrze, że barbarzyństwo Rossyi w stosunku jéj do nas, fałszem nie jest, bo i jakże kończy Pan artykuł swój? — „Nie komu innemu tylko prasie galicyjskiéj zawdzięczać należy, iż teraz w głębi Rossyi, śród obywatelstwa rossyjskiego, jest tyle osób popierających eksterminacyjną politykę rządu.“ Co to znaczy eksterminacyjna polityka? czy dwa te wyrazy nie zawierają w sobie tego wszystkiego, co Pan zarzuca prasie galicyjskiéj? czy nie malują one barbarzyństwa Rossyi? nad kim to ona prze-

prowadza ten system tępienia? czy nowy Nemrod wyniszcza dzikie zwierzęta i będzie za to nazwaną „Wielkim Łowczym przed Panem“? czy wysila się raczéj na zagładę narodu, któremu Opatrzność dała przechować w czystości krew słowiańską, a ducha połączyć z europejską cywilizacyą i rozwojem jego świadczyć śród ludów o prawie do bytu reszty słowiańskiéj braci. Pomyślmy, jakie pojęcie miałaby Europa o Słowiańszczyznie bez Polski? Tu przerwać muszę cisnące się myśli, bo odbieglibyśmy od przedmiotu.

Ale oto i Ner 9 przed nami:

Nię myślę występować w roli obrońcy dziennikarstwa galicyjskiego, nie dlatego abym je tak bezwzględnie jak Pan potępiać miała, ale dlatego, że ono samo bronić siebie może. A zresztą, kto wié, czy mu Pan największéj usługi nie oddaje? Co do twierdzenia że „skoro dwa narody graniczą z sobą na linii około 300 mil długiéj, to przecież muszą pierwéj czy późniéj dojść do jakiegoś z sobą porozumienia,“ tylko co mówił Pan o polityce eksterminacyjnéj, — jakież to więc ma być porozumienie? i z kimże to ma porozumiewać się Rossya? W każdym razie nie z intelligencyą, która wskazaną jest na wywłaszczenie, zagładę lub rozproszenie po obszarach Rossyi. Przez porozumienie rozumié tak rząd jak naród rossyjski, pozbycie się intelligencyi dzisiejszéj, i zmoskalenie ludu; — innego porozumienia oni nie przypuszczają. Niech Pan tylko nie powié, że to fałsz tendencyjny, bo musiałabym odpowiedzieć, że kto o tém nie wié, temu *a*, *b*, *c*, stósunku Rossyi do nas i jéj programu znaném nie jest. Pomimo to jednak, zgadzam się zupełnie z Panem na wyrzeczenie się „polityki sentymentalnéj, na uczuciu nienawiści opartéj.“ Chociaż swoją drogą, nienawiść ta, w każdem sercu polskiem być musi, nie do Rossyanina każdego, jako człowieka, ale do systemu ich nieludzkiego. Nienawidzić ideę ich, jest obowiązkiem i godnością naszą, nienawidzić jednostkę? słabością tylko.

Ale idźmy daléj: „Guizot powiada, że nie zna nic przyjemniejszego, nad obronę idei, która zaledwo świta w głowie nielicznych jednostek, a stanie się własnością ogółu, dopiero za lat kilkadziesiąt..... Myśl przejścia względem Rossyi ze stanowiska negacyi i nieprzejednania, na stanowisko ro-

zumnéj i dodatniéj polityki, stanie się niezawodnie za lat kilkadziesiąt własnością ogółu.“ Za ustęp ten, nie przez jednego będzie Pan nazwany moskalofilem, ja Pana tak nie nazwę, ja widzę tu co innego, to, co u Pana nazywa się „wytrawną polityką,“ a u mnie poprostu doktrynerskim utylitaryzmem, który podobno w praktyce żadnych skutków nie przyniesie.

Mówi Pan daléj: „Polityka nasza względem Rossyi, stanie się niezawodnie taką, jaką dziś już stała się w stósunku do Austryi.“ Otoż to Pańskie „niezawodnie“ wydaje mi się bardzo zawodnem. Jak Pan może porównywać stósunek nasz do Austryi ze stósunkiem do Rossyi? Może Niemcy austryaccy gnietliby nas tak samo, jak Rossyanie, gdyby nie bronił nas tron, a dlaczego tron nas broni, nie tajemnicą jest przecież. Przedewszystkiem, nie mówmy Austrya, tylko monarchia Habsburgów. Otoż 1°, ta monarchia Habsburgów, wypchnięta z Włoch i Niemiec, zagrożona utratą reszty niemieckich swych prowincyj, musi zwrócić się ku Wschodowi, i tam rozszerzyć wpływ, ugruntować tron swój. Niema trwalszego przymierza, nad przymierze na zobopólnym interesie oparte — otóż tu, interesa takie spotykają się. My potrzebujemy w monarchii téj znaleźć materyalny punkt oparcia, ona dla słowiańskiéj swéj polityki potrzebuje moralnego wpływu naszego. Bismark radby pchnąć jak najprędzéj Habsburgów na półwysep Bałkański, ale oni nadto mają rozumu, i nadto doświadczenia, aby poszli tam niezabezpieczywszy sobie wprzód sympatyi słowiańskich swych ludów. 2° Pomiędzy nami a monarchią Habsburgów, nie leży taka przepaść jak pomiędzy nami a Rossyą; katolicka jak Polska, opierająca się na federacyach (wyjąwszy Józefa II i Franciszka I, o Ferdynandzie niema co mówić), jak my niegdyś na uniach, ma ona to właśnie, czego nam brakowało, przez brak czego upadliśmy, — ma dynastyę, potęgującą ideę monarchiczną, i będącą rękojmią ciągłości politycznéj i rządowego ładu; i ona jak my, miała na Wschód nieść cywilizacyę, — poniesiemy ją, da Bóg, razem. A więc za hasłem Stańczyków: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy.“ Ale Rossya słów tych nie usłyszy od nas. Nie z nią przeciw „zgniłemu“ Zachodowi, lecz z monarchią Habsburgów,

cywilizacyą Zachodu i katolicyzmem, tym symbolem duchowéj łączności ludów, pójdziemy na Wschód, aż śród téj Słowiańszczyzny, jak przepowiedział wieszcz nasz natchniony:

„Ranek się rozpromieni w bieluteńki dzień!“

Co mi Pan odpowié, gdy mu przypomnę teraz dane mi na zachętę zaręczenie, że myśli moje znajdą miejsce w szpaltach „Przeglądu“? A jeżeli o miejsce to upomnę się dla niniejszego właśnie listu? Gdyby to jednak nie dogadzało Panu, gdyby Pan nie chciał, odpowiadając publicznie na list ten (bezimienny, ma się rozumieć), rozjaśnić trochę zajęte dziś przez Pana stanowisko, nie nalegam; dość ze mnie, że przestrzegam Pana, iż wyzywasz Pan przeciw sobie opinię ogółu, a w ten sposób jéj się nie oświeca.

Narażę się może Panu bardzo, ale koniecznie, koniecznie muszę coś jeszcze powiedzieć. — Pan robi na mnie wrażenie, jak gdyby Pan nie naród kochał, ale tylko myśl swą własną o tym narodzie. To niebezpieczne. Takie uczucia na manowce wiodą. Jak samo serce błądzi, tak i głowa sama błądzić może. Nietylko myślą, lecz i sercem trzeba objąć to, dlaczego ma się żyć i pracować. Kochających tylko naród kocha, — tylko kochając, rozumie, a więc i słucha i korzysta. Ja tak bardzo obawiam się, aby Pana źle nie zrozumiano. Pamiętaj Pan o Wielopolskim, czy nie na przekorę jemu przyspieszono wybuch powstania?

Kraków, w Grudniu 1884 r.

W. S.